

Jerzy Marek

Dwie elegie o końcu świata

Kiedy w 1986 roku Claudio Magris wydawał we Włoszech swój monumentalny esej *Dunaj*, Europa posiekana była granicami, a podróżowanie wzdłuż nurtu tytułowej rzeki oznaczało nieustanne zmienianie nie tylko języków, walut i wiz, ale także ustrojów politycznych i systemów gospodarczych.

I rzecz nie tylko w żelaznej kurtynie, dzielącej przez kilkadziesiąt lat Europę na obszar zachodniej demokracji i południowo-wschodniej satrapii. Wielkie różnice występowały przecież także między Rumunią Nicolae Ceaușescu, Jugosławią Josipa Broz Tity i jego następców czy Czechosłowacją Gustáva Husáka.

Dunaj w paradoksalny sposób łączył i oddzielał te odmienne światy, z jednej strony dając wielu narodom poczucie wspólnoty europejskiej historii i kultury, z drugiej – stanowiąc przeszkodę nie do pokonania dla mieszkańców „gorszej” części Europy.

Rumunia Ceaușescu – obok Albanii Envera Hodży – należała w drugiej połowie XX wieku do najbardziej represyjnych i najbardziej zamkniętych europejskich państw komunistycznych, Jugosławia Tity z kolei była państwem komunistycznym najbardziej otwartym i liberalnym. Pogranicze rumuńsko-jugosłowiańskie było więc w pewnym sensie miejscem zetknięcia się świata niewoli ze światem względnej wolności, co znakomicie pokazuje proza Herty Müller:

Nie widać wody, mówił Liviu, nie słyhać jej we wsi. (...) Czasami słyhać z daleka strzały, mówił Liviu. Nie głośniej niż gdyby odłamała się gałązka. Tylko inaczej, całkiem inaczej. (...) Ktoś chciał wyjść w noc, przez granicę, przepłynąć przez Dunaj. (...) Piję, póki nie zapomnę, że padł strzał. (...) Zapominam, mówi Liviu, aż nie mogę myśleć o niczym innym, aż staje się nieuniknione, że Dunaj odcina wieś od świata¹.

Dunaj oddzielający Rumunię od Jugosławii jest tu pilnie strzeżoną granicą, a po rumuńskiej stronie aż gęsto od trupów nieszczęśliwych, którzy próbowali wydostać się z piekła:

¹ H. Müller, *Lis już wtedy był myśliwym*, tłum. A. Rosenau, Wołowiec 2005, s. 95.

„Kombajny zbożowe są wysokie, mówi kierowca, to dobrze, kiedy się siedzi wysoko, nie widzi się trupów leżących w pszenicy. (...) Tylko do ucieczki pszenica jest za mała”².

Podobnie tę samą przestrzeń opisuje Mircea Cărtărescu w eseju *Ada-Kaleh, Ada-Kaleh*. Tu obrazy są bardziej dosłowne, lecz nie mniej przejmujące:

Najwięksi śmiałkowie próbowali dostać się przez rzekę wplaw do znacznie liberalniejszej Jugosławii, a stamtąd – dalej na Zachód. Całymi dniami wyczekiwali, ukryci pośród wierzb na brzegu, by w bezksiężycowe noce rzucić się w wielką rzekę, próbując ją pokonać, płynąc wzdłuż zbiornika, gdzie woda była spokojniejsza. Setki z nich zginęły: byli tropieni przez motorówki, zabijani strzałem w głowę, z bliska, przez pograniczników, bądź topieni wiosłami. Rozkaz brzmiał, by nie docierali żywi na brzeg³.

Ofiarami szalonego dyktatora stają się nie tylko ludzie. W jakimś pseudodemiurgicznym zapale Ceaușescu rujnuje całe dzielnice Bukaresztu. Odwiedzający Rumunię w latach osiemdziesiątych XX wieku Magris zauważył, że dyktator:

burzy, niszczy, zrównuje z ziemią, dewastuje i przesuwa, żeby skonstruować (...) swoje centrum, pomnik własnej chwały. (...) Nie likwiduje on gmachów, często je zachowuje, ale niszczy pejzaż, ponieważ przenosi budynki w jakieś inne pobliskie miejsce, przesuwa je o dziesiątki lub setki metrów, aby stworzyć nową, własną przestrzeń.

Rozbiera osiemnastowieczny kościół do fundamentów i przesuwa o pięćdziesiąt metrów dalej, przenosi kamienice i domy, (...) modyfikuje urbanistykę i planistykę według widzimisię dziecka budującego zamki z piasku⁴.

Jednym z takich gigantycznych przedsięwzięć zmieniających pejzaż była na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych budowa Żelaznej Bramy, wielkiej zapory i elektrowni wodnej na Dunaju, na granicy rumuńsko-jugosłowiańskiej⁵.

W to miejsce prowadzi nas Cărtărescu w eseju *Ada-Kaleh, Ada-Kaleh*. Ta historia zaczyna się od obrazu i pieśni. Turecki przebój autorstwa Eli Romana do słów Grigoriu *Ada-Kaleh, Ada-Kaleh*, od którego rumuński eseista zapo-

2 Tamże, s. 57.

3 M. Cărtărescu, *Ada-Kaleh, Ada-Kaleh*, tłum. R. Chojnacki [w:] *Znikająca Europa*, red. K. Raabe, M. Sznajderman, Wołowiec 2006, s. 162.

4 C. Magris, *Dunaj*, tłum. J. Ugniewska, A. Osmólska-Mętrak, Warszawa 1999, s. 376.

5 Zob. Tamże, s. 329.

życza tytuł, słuchany w latach sześćdziesiątych w Rumunii przez dziesięcioletniego chłopca, tchnął egzotykę. Zwłaszcza w niszczącym od początku swego istnienia brzydkim, komunistycznym mieszkaniu, którego popękane ściany z wielkiej płyty ozdabiał obraz przedstawiający wyspę Ada-Kaleh.

Tak więc Cărtărescu, opowiadając o świecie zatopionym przez budowę zapory, ożywia dwa mity idealizujące rzeczywistość: mit Orientu i mit wyspy.

Maria Todorova twierdzi, że Orient dla kultury zachodnioeuropejskiej był krainą baśniową, cudowną i legendarną. Symbolem tęsknoty do wolności i bogactwa⁶. Mieszkaniec komunistycznej Rumunii nie jest oczywiście typowym reprezentantem Zachodu, niemniej jest wrażliwy na egzotykę Orientu. W antyutopijnej rzeczywistości mit ten bowiem mógł być przejawem tęsknoty do utopii. Wyspa Ada-Kaleh, na której górował meczet z minaretem, zaludniona była według Cărtărescu egzotycznymi handlarzami sprzedającymi orientalne słodycze⁷, a legendarne bogactwo symbolizuje tu cudowny, największy na świecie perski dywan, będący ozdobą meczetu:

Ma piętnaście metrów długości, dziewięć szerokości i waży pięćset kilogramów. Sułtan Abdul Hamid II w 1904 roku podarował dywan społeczności tureckiej zamieszkującej wyspę, by uczcić świętego muzułmanina pochowanego na Ada-Kaleh. Ci, którzy za dnia stąpali po legendarnym kobiercu, a modląc się, bili pokłony tak nisko, że czoła ginęły im w grubym dywanie, śnili nocą o rajy pełnym zmysłowych dziewic, z górami smażonego w oliwie pilawu – jak w wersach Koranu⁸.

Sama wyspa opisywana jest przez orientalne, pełne przepychu metafory. Jest „szmaragdowym pierścieniem z palca Królestwa Rumunii” albo „koszem kwiatów płynącym po Dunaju”⁹. Ada-Kaleh jest bowiem w eseju Cărtărescu wyspą szczęśliwą. Występują tam „niegroźne śródziemnomorskie skorpiony i niejadowite węże o żółtych brzuskach” (s. 155), niezwykłości zaś przydają endemiczne gatunki roślin. Narody zamieszkujące wyspę (Turcy, Kirgizi, Arabowie, Persowie) żyją zgodnie, „zjednoczeni w wierze” (s. 156) i tworzą kraj dobrobytu, gospodarczy raj.

Opisując swoją idealną krainę, Cărtărescu przywołuje całą mityczną tradycję związaną z symboliką wyspy. Jest ona obfita w egzotyczną roślinność,

6 M. Todorova, *Balkany wyobrażone*, tłum. P. Szymor, M. Budzińska, Wołowiec 2008, s. 40–41.

7 M. Cărtărescu, dz. cyt., s. 157.

8 Tamże.

9 Tamże, s. 156.

budowle są majestatyczne i bogato zdobione, a w stosunkach społecznych panują porządek, pokój i szczęście¹⁰. Ada-Kaleh jest więc jednocześnie Utopią, wyspą skarbów, wyspą szczęśliwą i – na koniec – zatopioną Atlantyda:

Powiedzieć „wyspa” – to równocześnie powiedzieć: oddzielenie od reszty ziemi trudną do przebycia przeszkodą, która jest przezroczysta, błękitna i nie stanowi zapory dla wzroku. Wyspa oznacza bezpieczeństwo jej mieszkańców od walk, sporów i wojen pozostałej ludzkości. Ten brak zagrożenia, tak właściwy wszelkiej legendzie o szczęściu (...) – jest istotną cechą wyspy, tak jak przedstawia się ona wyobraźni dziecka (...), tak jak przedstawiała się wyobraźni różnych epok („wyspy szczęśliwe”, wyspa Utopia)¹¹.

Według Cărtărescu w komunistycznej Rumunii wyspę Ada-Kaleh dotknęły dwa kataklizmy. Ten gospodarczy, związany z nacjonalizacją przemysłu i prywatnego handlu w 1948 roku, eseista nazywa pierwszym „zatonięciem” wyspy (s. 158). Ostateczna katastrofa, która zamieniła Ada-Kaleh w Atlantyde, przysłała w 1971 roku w związku z budową Żelaznej Bramy. Buldożery zrównały wyspę z ziemią, twierdza została wysadzona w powietrze, a turecka ludność – zmuszona do przesiedlenia czy wręcz emigracji (s. 159).

Esej Cărtărescu kończy się melancholijnym westchnieniem i surrealistycznym obrazem. Narrator porównuje zatopioną wyspę do Heliopolis, Troi, Pompei i Rzymu (s. 161–162), a także nazywa siebie kochankiem, pasterzem i architektem ruin (s. 161, 165). I niczym ocalały z potopu Noe płynie nad zatopioną wyspą:

„Tu pod nami jest Ada-Kaleh” (...). Spędziłem całą noc na czarnej jak smoła wodzie. Turek wiosłował cicho to w górę, to w dół zbiornika, i wydawało się, że widzi na jawie kontury wyspy. Zatrzymał łódkę nad minaretem, nad fabryką tytoniu, nad znanym kabaretem, nad słynną kawiarnią (s. 163).

Ada-Kaleh jest teraz czymś w rodzaju greckiej krainy umarłych, Wyspą Błogosławionych. Zabijani przez reżim Ceaușescu śmiałkowie, którym nie udało się ująć czujności pograniczników, spływają korytem rzeki w kierunku wyspy:

10 Zob. J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, tłum. I. Kania, Kraków 2000, s. 465–466; 421–422; W. Kopalński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 482–484. Warto także zwrócić uwagę na akapity dotyczące charakteru wysp w książce Predraga Matvejevicia *Brewiarz śródziemnomorski*, tłum. D. Cirić-Straszyńska, Sejny 2003, s. 184–192.

11 Cz. Miłosz, *Legenda wyspy* [w:] tegoż, *Legendy nowoczesności*, Kraków 2009, s. 30.

Ada-Kaleh została w tych latach ponownie zaludniona... nieboszczykami, bardzo wieloma nieboszczykami z kołyszącymi się nogami i wiotkimi plecami, coraz bardziej nadgryzionymi przez ryby i marzenia... (s. 162).

Za sprawą kaprysu dyktatora, choć pewnie wbrew jego intencjom, Ada-Kaleh przestaje istnieć w rzeczywistości, przemienia się jednak w mit. I nie istniejąc, istnieje, obok Atlantydy, Świtezi czy słowiańskiej Winety, do której porównuje ją Magris¹². Ceașescu, jak biblijny Jehowa, zesłał potop na szczęśliwą wyspę, lecz jedyne co osiągnął, to zintensyfikowanie istnienia Ada-Kaleh. Istnienie w pamięci, micie czy sztuce (nawet tej popularnej) daje bowiem nieśmiertelność i uwalnia od konfrontacji z rzeczywistością.

Enver Hodża, dyktator komunistycznej Albanii, dokonywał podobnych jak Ceașescu spustoszeń w krajobrazie. Z takim samym rozmachem niszczył kościoły i meczety, z jakim budował w całym kraju słynne bunkry.

Na to podobieństwo zwraca uwagę albański eseista, wieloletni więzień komunistycznych obozów, Fatos Lubonja. W eseju *Urbanicydzi*¹³ opisuje, jak Hodża likwiduje Stary Bazar w Tiranie, wysadza w powietrze Urząd Miasta, burzy ulicę Barykad, by na ich miejscu stawiać wieżowce i inne architektoniczne bękarty. Niszczenie starej Tirany ma ten sam cel co niszczenie starego Bukaresztu: dyktatorzy odcinają swoje kraje od przeszłości i stawiają nowoczesne piramidy, na swoją chwałę i na swoją miarę.

Komunistyczna Albania zajmuje wiele miejsca w eseistyce Lubonji, równie dużo uwagi poświęca jednak autor czasom wolności, odzyskanej w 1991 roku. We wspomnianych *Urbanicydach* czytamy o chaosie architektonicznym, jaki powstaje podczas postkomunistycznej transformacji. Tirana, udęczona przez kaprysy despoty, dostaje się teraz w ręce tytułowych miastobójców, którzy – podobnie jak dyktator – zawłaszczają przestrzeń.

O tym, jak od czasów odzyskania niepodległości niszczy stara Albania, opowiada najpełniej esej *Między magią a zniszczeniem*¹⁴. Lubonja opisuje piękny, śródziemnomorski kraj, porównywalny (i często porównywany) z Grecją czy Włochami. Olśniewające widoki z górskich szczytów na Morze Jońskie, stare, kamienne wsie i miasteczka z wieżami świątyni, nawet więzienia i mozaiki z czasów komunistycznych stanowią o urodzie południowej

12 C. Magris, dz. cyt., s. 329. Na temat Winety zob. *Mały słownik kultury dawnych słowian*, red. L. Leciejewicz, Warszawa 1990, s. 404.

13 F. Lubonja, *Urbanicydzi* [w:] tegoż, *Albania – wolność zagrożona. Wybór publicystyki z lat 1991–2002*, tłum. D. Horodyska, Sejny 2005, s. 331–341. Wszystkie przywoływane tu szkice Lubonji pochodzą z tego wydania.

14 Tamże, s. 163–187.

Albanii. Jednak to, czego nie zdołał zrujnować czy zepsuć tandetną zabudową komunizm, teraz rozpada się za sprawą dzikiej, wczesnokapitalistycznej transformacji.

Dhërmi, Himara, Vuno, Qeparo, Roha, Dhrovian, Gjirokastra – Fatos Lubonja sporządza elegijny katalog architektonicznych perełek i ukazuje ich rozpad. Opuszczone przez właścicieli migrujących do Grecji domy przemieniają się w ruiny i powoli wtapiają w krajobraz, niszczej świątynie, w których już od lat nie pojawiają się wierni, paradoksalnie żywe – choć także oszpecone przez nowe nagrobki – są tylko cmentarze, na których przybywa grobów starych ludzi, ostatnich mieszkańców¹⁵. Do niszczenia Albanii przyczyniają się ekonomiczna konieczność, a także czas i zaniedbanie.

Co gorsza, pojawiają się inne niebezpieczeństwa. Rozwijająca się turystyka niweluje piękno krajobrazu i przemienia urokliwe wybrzeże w turystyczny kombinat wypełniony budynkami bez właściwości: nowobogackimi domami, betonowymi barami i plastikowymi kioskami. To, co indywidualne i niepowtarzalne, traci swój charakter, a postępująca unifikacja grozi – zdaniem eseisty – utratą tożsamości.

Ofiarą transformacji staje się bowiem także pamięć o niedawnej przeszłości. Lubonja prowadzi czytelnika do komunistycznych więzień i obozów, położonych jak na ironię w pięknym krajobrazie. Okazuje się, że twierdza Porto Palermo, w której w latach pięćdziesiątych internowano niepewnych – zdaniem władz – mieszkańców pogranicza, teraz zarasta chwastami i zamienia się w cuchnący szalet, zaś po obozie Ballsh, w którym autor spędził trzy lata, nie ma już prawie śladu: baraki rozpadły się, pozostało tylko „cmentarzysko betonowych słupów i żelaznych prętów” (s. 177). Zniknęło więzienie, znika też pamięć o represjach:

Nic nie pozostało z pamięci o ponad tysiącu więźniach, którzy pracowali, cierpieli i umierali tutaj w ciągu kilkunastu lat. Nic, prócz ich nadludzkiego trudu – rafinerii naftowej, nad którą nadal unosi się dym o kształcie identycznym, jak kiedyś, i wydobywa się płomień, tak samo jak przed dwudziestu laty, gdy ją budowali (s. 178).

Lubonja pisze tak, jakby Albanii już nie było. Tej dawnej, turecko-muzułmańskiej, słowiańsko-prawosławnej i zachodnioeuropejskiej¹⁶, ale i tej, którą

15 Na temat emigracji Albańczyków do Grecji po upadku komunizmu zob. G. Kapllani, *Krótki podręcznik przekraczania granic*, tłum. E.T. Szyler, Wołowiec 2009.

16 Zob. F. Lubonja, *Albania – kraj na rozdrożu*, tamże, s. 28. O kulturowej tożsamości Albanii pisze także Maria Todorova we wspomnianej książce *Balkany wyobrażone*, wszędzie.

pamięta najlepiej – komunistycznej. Jakby przemieniła się w cementarzysko ruin. Jakby nie było różnicy między dyktaturą a wolnością. Jakby dzieje ludzkości przeminęły.

Streszczenie

Dwa eseje, *Ada-Kaleh, Ada-Kaleh* Mircei Cărtărescu oraz *Między magią a zniszczeniem* Fatos Lubonji są punktem wyjścia do rozważań o rozpadzie. Ofiarami komunistycznych dyktatorów Rumunii i Albanii są nie tylko ludzie. Burząc stare i budując nowe dokonują oni zagłady pejzażu, a co za tym idzie, zagłady pamięci. Orientalna wyspa na Dunaju, zatopiona podczas budowy elektrowni jest dla Cărtărescu mityczną Atlantydą, która wbrew Ceaușescu przetrwała jako mit. Stare albańskie wioski z eseju Lubonji w okaleczonej formie przetrwały czasy Hoxhy, teraz jednak zagrożone są przez dziko rozwijający się kapitalizm. Autor wskazuje na podobieństwa obu szkiców. Łączy je nie tylko ujęcie komunistycznej rzeczywistości, ale i elegijny, melancholijny ton eseistów – ludzi, którzy zdają sobie sprawę, że rozpad jest nieuchronną konsekwencją każdej egzystencji.

Summary

Two essays, *Ada-Kaleh, Ada-Kaleh* by Mircea Cărtărescu and *Między magią a zniszczeniem* (*Between magic and destruction*) by Fatos Lubonji are the starting point of the considerations on the decay. People are not the only victims of communist dictators of Romania and Albania. By destroying the old and building the new, they complete the work of destruction of the landscape and, thus, the memory. The oriental island on the Donau river, sunk during the construction of a power plant, is for Cărtărescu the mythological Atlantis, which has survived as a myth against Ceaușescu's will. Old Albanian villages from Lubonja's essay survived the times of Hoxha in a damaged form, however now they are threatened by wildly developing capitalism. The author indicates similarities between both essays. They are connected not only by the communist apprehension of the reality but also by the elegiac and melancholic tone of the essayists – people who are aware that the decay is an inevitable consequence of each existence.